Rok II. Nr. 197.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego. Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna.

Kraków dnia 26 Sierpnia.

— We Czwartek **Spazmy modne**, komedya Bogusławskiego.

ROZMAITOŚCI.

— W Lugdunie zaszedł wypadek, którego dramatyczność na długo pozostanie w pamięci obecnych.

Panna Zofia R., mieszkająca przy rodzicach, chciała po kilka razy odebrać sobie życie, z przyczyny jak mówią, nieszczęśliwej miłości. Rodzice i domowi strzegli ją bacznie.

Pierwsze usiłowania Zofii R. spełzły na niczem, ale przed kilkoma dniami, kiedy rodzice wyszli z domu, i w pokoju prócz siostry nie było nikogo, biedne dziewczę otworzyło okno i chciało się rzucić na bruk.

Siostra widząc to, poskoczyła ku oknu, lecz na nieszczęście zapóźno, bo zdołała ją tylko uchwycić za ubranie, na którem wisiała w wysokości trzeciego piętra.

W jednej chwili przerażający ten widok dwóch kobiet, jednej zawieszonej w powietrzu, drugiej przechylającej się przez ramę okna, zgromadził na ulicy tłum wielki.

Kilka osób pobiegło z pomocą na górę, lecz napróżno, bo drzwi były zamknięte.

Tymczasem, odzienie, za które siostra trzymała biedną Zofię, obdarło się wkoło stanika i nieszczęśliwa spadła na dół.

Wówczas to jeden z widzów dał dowód zimnej krwi i poświęcenia bez granic.

W chwili, kiedy u góry fatalny proces się odbywał, pewien człowiek stanął na linii prostopadłej od wiszącego w powietrzu ciała, i gdy ono spadało, schwycił je w swoje ramiona.

Uderzenie było okropne. Człowiek ten i dziewczę upadli na ziemię, tocząc się po niej.

Kiedy ich podniesiono, dziewczę było omdlałe, ale z upadku nie poniosło dotkliwego stłuczenia; bohater zaś miał prawą rękę i nogę zwichniętą i przez czas długi do przytomności przyjść nie mógł.

Oboje odwieziono do szpitala i jak doktorzy zapewniają, wypadek ten nie pociągnie za sobą żadnych następstw.

LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

KUPIEC. Proszę, niech panie raczą spocząć pod moją wystawą.

KAWALER. Jesteś czystej krwi florentczykiem ojcze Mondello, i wtedy nawet, gdy zajęty pracą siedzisz w cichym swoim gabinecie, na myśl tyranii, jaką znosimy, drżą z nienawiści twoje ręce.

JUBILER. Prawda Excelencyo, gdybym był wielkim artystą, kochałbym książęta, bo oni mogą tylko utworzyć świetną przyszłość swoim poparciem. Zresztą artyści to kosmopolici nie przywiązują się do żadnej ojczyzny. Ja robię tylko święte cymborya i rękojeście do miecza, mogę obejść się bez ich protekcyi.

DRUGI KAWALER. A propos artystów. Przypatrzno się tylko temu urwiszowi, co z takim entuzyazmem przekonywa o czemś gromadę gapiów w tej karczmie, a dla lepszego efektu tłucze o stół szklanki, czy wiesz kto to jest, jeżeli się nie mylę, to ten fanfaron Cellini.

I KAWALER. Chodźmy tam. Przy szklance wina opowiada się zwykle zajmujące i wesołe historye, może też usłyszymy co nowego (*wychodzą. Dwóch mieszczan wchodzi i siadają*).

I MIESZCZAN. Czy wiesz, że było wzburzenie we Florencyi?

II MIESZCZAN. Bardzo małe, kilku młodych tylko zginęło na starym rynku.

I MIESZCZAN. Jakaż to strata dla rodzin!

II MIESZCZAN. Takie przejścia są nieuniknione. Trudno, żeby młodzież siedziała cicho pod rządem despotycznym, jak nasz. Głoszą przy dzwięku trąb, że cesarz w Bolonii, a gapie wierzą temu ślepo i nie zastanawiając się, ile w tem jest prawdy, powtarzają ten frazes że cesarz w Bolonii. Nazajutrz radują się puszczoną pogłoską, że papież i cesarz są razem. Jakież są z tego następstwa? Nie badając rzeczy bliżej utwierdzają się w tem przekonaniu aż do chwili, gdy pierwszego lepszego poranka przyjdzie wytrzeźwić się z tego upojenia. Wtedy przed ich oczyma staje w pałacu Pazzi wstrętna nienawistna postać. Pytają się, kto to być może, a w odpowiedzi dowiadują się, że to ich król właśnie. Cesarz i papież związawszy się solidarnie wydali tego bękarta i nadali mu prawo rozporządzać życiem naszych dzieci.

JUBILER (*zbliżając się*). Jesteś patryotą przyjacielu, radziłbym ci jednak wystrzegać się tych włóczęgów. (*Niemiecki oficer przychodzi*).

OFICER. Proszę ustąpić panowie! — te panie życzą sobie spocząć.

PIERWSZA z DAM. Czy to z Wenecyi?

KUPIEC. Tak, łaskawa pani. — Czy mam przesłać kilka łokci?

I DAMA. Jak ci się podoba. Zdaje mi się, że widzę przechodzącego Juliana Salviati.

OFICER. Przechadza się tam i napowrót przed kościołem — śliczny chłopiec.

II DAMA. Ale nadto pewny siebie i zuchwały. Proszę mi pokazać jedwabne pończochy.

OFICER. Trudno będzie znaleść odpowiednie na małą nóżkę pani.

I DAMA. Daj pan pokój, — zawsze tylko prawisz grzeczności. Ponieważ Julian tędy przechodzi, proszę, powiedz mu pan odemnie, że chcę z nim mówić.

OFICER. Idę natychmiast i przyprowadzę go (*wychodzi*).

I DAMA. Bawi mię głupota twojego oficera. Co ci z niego przyjdzie?

II. DAMA. Powiadam ci, że nie ma nic zabawniejszego jak ten rodzaj ludzi (*oddalają się Wchodzi przeor Kapucynów*).

PRZEOR. Dajcie mi szklankę limonady (*siada*).

JEDEN z MIESZCZAN. Patrz to przeor Kapucynów, jeden z naszych patryotów (*Mieszczanie siadają nanowo*).

PRZEOR. Zapewnie panowie z kościoła, jakże się podobało kazanie?

MIESZCZANIN. Było prześliczne ks. przeorze.

DRUGI MIESZCZANIN (*do jubilera*). Ten szlachetny Strozzi kochanym jest przez naród, bo nie dumny wcale. Cóż może być przyjemniejszego, jak patrzeć na wielkiego pana, gdy życzliwie i uprzejmie przemawia do niższych od siebie.

PRZEOR. Szczerze mówiąc uważałem, że kazanie było za ładne. Sam nieraz miewałem kazanie choć nigdy nie sprawiłem takiego wrażenia, od któregoby aż szyby drżały w oknach i największą dla mnie nagrodą była cicha łza w oku zacnego człowieka (*wchodzi Salviatti*).

SALVIATTI. Mówiono mi, że jakieś panie chcą ze mną mówić, ale twoją suknię widzę tylko przeorze, — czyżby mnie zwiedziono?

KUPIEC. Nie Excellencyo. Rzeczywiście te panie chciały się widzieć, przed chwilą odeszły i wrócą zapewne, bo zostawiły 10 łokci materyi i 4 pary pończoch.

SALVIATTI (*siadając*). Co za przepyszna kobieta, gdzie ja ją u djabła widziałem. A prawda, pewnego wieczora była u mnie z wizytą.

PRZEOR (*do mieszczanina*). Zdaje mi się, że czytałem pana nazwisko na liście adresowanym do księcia.

MIESZCZANIN. Przyznaję się do tego, była to prośba zaniesiona do niego przez banitów.

PRZEOR. Czy w twojej rodzinie znajdują się także ci nieszczęśliwi?

MIESZCZANIN. Tak excelencyo, mój ojciec, i mój wuj. Jestem ostatnim potomkiem męzkim.

II MIESZCZANIN (*do Jubilera*). Co za złośliwość w tym Salviatim.

JUBILER. Nic dziwnego człowiek tak jak on zrujnowany, żyjący z łaski Medyceuszów, mąż kobiety pogardzonej przez wszystkich, nie może być innym. Radby, żeby wszystkie kobiety były równie znieważone.

SALVIATTI. Jeżeli się nie mylę, to Ludwika Strozzi przechodzi przez wzgórek.

KUPIEC. Tak jest to ona. Znam wszystkie nasze szlachetne damy, właśnie to młodsza, którą prowadzi za rękę, to jej siostra.

SALVIATTI. Widziałem ją przeszłej nocy na balu u Nazzi. Na honor jest zachwycającą, ma przepyszną nóżkę. Gdy patrzę na nią pożera mię ogień namiętności i musi być moją.

PRZEOR (*zwracając się do niego*). Jak pan to rozuniesz?

SALVIATTI. Czy potrzebuję pana objaśniać, będzie moją, bo mi to przyrzekła. Trzymałem jej strzemię, bez żadnej złośliwej myśli i przez nieuwagę dotknąłem ręką jej nóżki, a zamiast oburzenia wywołałem uśmiech.

PRZEOR. Julianie zapominasz, że mówisz do jej brata.

SALVIATTI. Owszem, wiem o tem doskonale, czyż cię to obraża? Wszystkie kobiety na to stworzone, żeby dogadzać naszym namiętnościom, a siostra twoja nie stanowi wyjątku.

PRZEOR. (*wstając*) Ile jestem ci winien poczciwcze? (*Rzuca sztukę złota na stół i wychodzi*).

SALVIATTI. Kochany ten przeor na wspomnienie siostry zapomniał reszty swoich pieniędzy, doprawdy możnaby przypuścić, że wszyscy Strozzi są uosobieniem cnoty. A wraca się. Mierz mnie, jak ci się podoba oczyma, nie zlęknę się tych groźnych spojrzeń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński*.

Początek o godz. wpół do ósméj.



Nr. porządkowy 197.

TEATR KRAKOWSKI.

We Wtorek dnia 26go Sierpnia 1873 r.

Operetka w 1 akcie z muzyką J. Offenbacha, przełożył z niemieckiego Wład. L. Anczyc:

Hania płacze, Jaś się śmieje

OSOBY:

Anusia, młynarka — — —	Panna Ćwiklińska.	Gotlieb, bogaty wieśniak —	Pan Zamojski.
Frycek, młynarczyk — —	Pan Zakrzewski.	Mikołajek, syn Gotlieba — —	Pan Eker.

Rzecz dzieje się w młynie Anusi.

Komedya w 2 aktach z francuzkiego przez P.P. Eug. Labiche A. Edwarda Martin, tłumaczenie p. M. Chrzanowskiego:

BAŃKI MYDLANE

OSOBY:

Franciszek Mąkiewicz — —	Pan Eker.	Tapicer — — — — —	Pan Glikson.
Eufrozyna, jego żona — —	Panna Wojnowska.	Małgorzata, kucharka Naiwskich	Panna Wyszowska.
Edward, ich syn — — —	Pan Roger.	Basia, służąca — — — —	Panna Bauman.
Marcin Naiwski, doktór medycyny	Pan Werner.	Rózia, służąca Makiewiczów —	Pani Rogerowa.
Anna, jego żona — — —	Pani Ekerowa.	Strzelec — — — — —	Pan Nowakowski.
Leontyna, ich córka — —	Panna Kwiecińska.	Kamerdyner — — — —	Pan Pichor.
Pan Bonifacy — — — —	Pan Siedlecki.	Mały murzyn — — —	* * *

Rzecz dzieje się we Lwowie.

Porządek widowiska: 1. Bańki mydlane, 2. Hania płacze, Jaś się śmieje.

Cena miejsc zwyczajna — Początek o godzinie wpół do ósmej.